

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Kto nie pracuje, ten nie je

O zewnętrznej i wewnętrznej historii kolonialnej
społeczeństwa pracy

Götz Eisenberg

Götz Eisenberg
Kto nie pracuje, ten nie je
O zewnętrznej i wewnętrznej historii kolonialnej społeczeństwa pracy

tłum. Małgorzata Ważyńska
Rozdział pochodzi z książki "Fajerant! Jedenaście ataków wobec pracy"
Robert Kurz, Ernst Lohoff, Norbert Trenkle

pl.anarchistlibraries.net

“Albowiem życia i czasu człowieka nie stanowi z natury praca, lecz są to: namiętność, zmienność, przyjemność, spokój, zdarzenia, potrzeby, żądze, gwałtowność, rozboje, etc. I tą całą wybuchową, chwilową i bez ciągłości energię, kapitał musi przekształcić w ciągłą i nieprzerwaną siłę roboczą oferowaną na rynku pracy”.

Michel Foucault

“Być człowiekiem, znaczy być wojownikiem, robotnikiem; wyśmienite staje się nasze życie dopiero wtedy, kiedy stanowiły je trud i praca” napisane jest w piśmie “O higienie pracy” Emila Kraeplinsa, które ukazało się w 1896. August Bebel w 1883 pisał w “Kobiecie i socjalizmie” – jednej z najczęściej czytanych książek niemieckiego ruchu robotniczego: “Socjalizm zgadza się z biblią wtedy, kiedy ona twierdzi: kto nie pracuje, ten także nie je”, natomiast Sartre natknął się pod koniec lat 40-tych w Warszawie na plakat, na którym widniało: “Gruźlica hamuje produkcję”. “Praca nabywa coraz więcej spokoju sumienia na swoją stronę; skłonność do posiadania przyjaciół, nazywa już potrzebą do wypoczynku i rozpoczyna się wstydzić przed sobą” stwierdza Friedrich Nietzsche w “Wiedzy radosnej” i przypomina o tym, iż to prawie jednomyślne poważanie pracy jest zupełnie obce nowym faktom oraz innym kulturom.

Ona jest, dokładnie mówiąc pochodzenia mieszczańskiego. Z mieszczaństwem klasa wspina się ku władzy, które definiuje się poprzez pracę oraz skupia wokół niej swoje dokonania, odgranicza się od arystokracji prowadząc metodyczne życie. Społeczny narcyzm mieszczaństwa powołuje się na to, iż jest bardziej czysty, porządniejszy, wykształcony, a przede wszystkim bardziej pożyteczny i mniej skorumpowany, aniżeli rozpustna i pasożytnicza arystokracja. Jego awans związany jest z ogromnym przyrostem kontroli instynktu, panowaniem nad sobą i wykalkulowanym przewidywaniem. Wznoszące się mieszczańskie warstwy praktykują cnotę oszczędności, ascezy, pracowitości, nie tylko dlatego, iż zleca im to protestantyzm lub utilitaryzm. Mieszczanin ogranicza potrzeby i poddaje się “wewnętrznej ascezie świeckiej” (Weber), ponieważ konkurencja pod karą upadku zmusza go do inwestowania i nie marnowania zysków bezproduktywnie. Ta część profitów, które zostają odebrane konsumpcji i są reinwestowane, odpowiadają “wyklętej części” (Bataille) mieszczanina.

Samodyscyplina, którą nakłada na siebie mieszczaństwo, uderza w niego i kończy się jako przymusowe dyscyplinowanie narzucone z zewnątrz. Z

Głęboko w ziszczach myślano i wyrażano się mniej wytwornie: “Nadszedł czas, aby leniwym murzynom dać nauczkę. Dlaczego ma się im powodzić lepiej niż nam?”.

Pierwotna mieszczańska uraza przeciw lenistwu uderzyła w tych, przeciw którym się zwracała, zamieniła się w pieśni nad pieśniami potu i ciężkiej pracy, a i jeszcze socjalistyczny kontrprojekt posiada też coś z odczucia pokrzywdzonego, którym żąda takiej samej niesprawiedliwości dla wszystkich.

swoje kontakty i stosunki, a także zostaje okradziony ze swojego ego – mechanizmu przetrwania, zewnętrznej podpory swojego osłabionego ego. To co jest nazywane śmiercią emerytalną, jest dobrym wyrazem rażącego podporządkowania życia odstręczającej i oddalającej pracy.

Mniej więcej pod koniec 19 – tego wieku w metropoliach kapitału prawie nikt ze społeczeństwa pracy nie kwestionował monopolu posiadania. Psychiatri tacy jak Emil Kraepelin i Karl Willmann ujęli próżniactwo i włośćgostwo w terminologii medyczno – psychiatrycznej patologii: kto nie chce pracować, lecz “obojętnie pęta z rękoma w kieszeniach, ma zaburzenia umysłowe i stanowi przypadek do domu wariatów, a nie w pierwszej linii do więzienia i domu pracy”. Ruch robotniczy zrezygnował ze swojego początkowego oporu przeciw bezpodstawnym bezczelnym żądaniom zachowania kapitalistycznej industrializacji i próbował mieszczaństwo do pewnego stopnia wyprzedzić w stronie ponad - ego. Niemiecko socjaldemokratyczny robotnik około 1900 roku był dumny z porządnego prowadzenia życia, surowo zważał na swoją reputację, wychowywał swoje dzieci w zdolności do obronny i podejrzanie spoglądał na bezdomnych, leni i bumelantów, z którymi nie chciał mieć nic wspólnego. Ci, którym wytykano przez długi czas niepewność i leniństwo, w międzyczasie uczynili mieszczański system wartości swym własnym i obrócili się przeciw burżuazji, która z ich punktu widzenia wykołubiła się do klasy pasażerów i odcinaczy kuponów. Dopiero w socjalistycznych społeczeństwach wartości pracy i produkcji doszły do pełnego rozwoju. Dla zorganizowanych socjaldemokratów kapitalizm był zbyt niechlujny i anarchicznie niezaplanowany, a społeczeństwo przyszłości wyobrażali sobie jako gigantyczny dom pracy z obowiązkiem pracy dla każdego. Trochę z przymoc, która była potrzebna do zamiany ludzi w pracowników najemnych, jest jeszcze wyczuwalna w idiosynkratycznej wściekłości pracującego człowieka, który naprawdę lub rzekomo nie pracuje tak ciężko. Tak, iż nie należy się dziwić w zasadzie, że polityka kolonialna cesarstwa nie natknęła się na godny wymienienia opór ze strony ruchu robotniczego i przez Augusta Bebela w parlamencie Rzeszy w 1906 roku zasadniczo została przywitana jako “czyn kulturalny”: “Nadchodzą przedstawiciele kulturalnych i cywilizowanych narodów ... do obcych narodów jako wyzwolicieli, jako przyjaciele i nauczyciele, jako przyjaciele w potrzebie, aby nieść im zdobycze kultury i cywilizacji, aby wychować ich na ludzi kultury, dzieje się to ze szlachetny pobudek i we właściwy sposób, ponieważ my socjaldemokraci jesteśmy pierwszymi, którzy są gotowi wspierać taką kolonizacją jako dużą misję kulturalną” (“Niemiecki ruch robotniczy” 1976).

surowości względem siebie wywodzi się prawo, a wręcz prawie obowiązek niezależnego wystąpienia przeciw nieprodukcyjnym i uciążliwym podwarstwom. Podwarstwy w mieszczaninie istnieją w postaci jego ciała oraz jego pożądań. Pożądaniami zaspakajającej i leniącej się podwarstwy ucieleśniają to co mieszczanin mozolnie i zacięcie tłumi w sobie. Purytanin i fanatyk pracy Thomas Carlyle widział ten związek i wzywał pracujących ludzi do krucjaty przeciw “szatanowi egoizmu i próżniactwa”; “Co jest niesystematyczne i wyjąłwione, uczynisz systematycznym i żywym. Wszystko, gdzie znajdziesz nieporządek, jest twoim wiecznym wrogiem. Chwytaj go szybko, zrób z tego porządek, który nie chaosowi lecz poddany jest inteligencji, boskości i Tobie ... Praca jest misją człowieka na tej ziemi. Toczy walkę dzień, nadchodzi dzień, w którym ten, kto nie ma pracy, nie będzie pożądanym, aby pokazywać się w naszym systemie słonecznym, lecz będzie musiał się rozejrzeć, czy gdzieś istnieje jakaś leniwa planeta. ... Nie “broń i mężczyzna” lecz “narzędzie i mężczyzna” zwać winna się dzisiaj nasz epopeja. Czym innym jest nasze narzędzie... aniżeli broń, którą zwalczamy nierozsądek wewnątrz i zewnątrz...”

“Leniwa planeta” została później stworzona w Oświęcimiu i nad bramą wejściową widniał napis: “Praca czyni wolnym”; praca jest wojną od samego początku, niszczącą wyprawą wojenną przeciw “chwastom”, wewnątrz i zewnątrz.

Obrót samodyscypliny w zewnętrzne dyscyplinowanie splótł się z przymusem przeforsowania imperatyw nowych mieszczańskich metod produkcji i nadał epokowemu projektowi wewnętrznej kolonizacji swoją okrutną dynamikę i siłę przebiccia.

Industrialny kapitalizm potrzebuje ludzi jako zamienny kapitał i żyjące aktywa. Najpierw znajduje się tylko w niezdatnych ciałach i powiązany jest z tradycyjnymi formami życia oraz nawykami. Dlatego jest prowadzona wyprawa wojenna przeciw plebejskim podwarstwom, jak pisał Marks, “kroniki ludzkości zapisane są ciągami z krwi i ognia”.

Rozpoczęło się w 16 i 17 wieku z wystąpieniem przeciw masom żebraków, które przyniósł rozpad państwowo – feudalnego porządku. Tradycyjna średniowieczna opiekuńcza moralność i wartości popadły w niesławę: lekkość z jaką można było uzyskiwać jałmużnę prowadziła do próżniactwa i demoralizowała ludzi. Ustanowiono zarządzenia przeciw żebrakom i włośćgostwu. Jeśli ktoś był schwycony podczas obławy, zostawał wychłostany, ogolony na tyso i usuwany poza granicę.

W powtórnym przypadku groziło napiętnowanie (wypalenie litery na ramieniu), tortury, sprzedaż na galery, okaleczenie lub egzekucja. Hans Ulrich Weber pisze w swojej "Historii niemieckiego społeczeństwa": "w małym bawarskim urzędzie podatkowym Burghausen, którym był wszystkim innym, aniżeli centralnym miejscem i ośrodkiem procedur oszustwa, tylko w okresie od 1748 do 1776 dokonano egzekucji 1100 takich osób". Pod absolutyzmem rozszerzono te środki wykluczenia i praktyki internowania. Od 17 wieku także i w Niemczech funkcjonowały zakłady karne oraz domy pracy, gdzie zamykano wałęsającą się ludność, aby zatrzymywać i moralnie uzbrajać do pracy. Podczas, gdy musiano prząść, piłować drzewo lub wypłacać koszyki, odbywało się czytanie z biblii lub innych pobożnych traktatów. Merkantylna polityka gospodarcza absolutyzmu widziała w pilnie pracującej ludności najlepszą gwarancję pomnażania narodowego dostatku oraz zabezpieczenia i rozszerzenia źródeł dochodu monarchy. W związku z tym manufaktura została przeniesiona do zakładu karnego lub domu pracy, a osadzeni byli wynajmowani przełożonym. Ponieważ lenistwo i próżniactwo stały się grzechem i absolutną formą rewolty, zmuszano ludzi ze wszelką przemocą do pracy. W amsterdamskim domu pracy zamykano zatwardziały leni w pomieszczeniu, do którego wolno wpływała woda. Uwięziony mógł zdecydować, albo się utopi, albo rozpocząć nieprzerwanie pompować, tzn. pracować. Dalsze kary to: zmniejszenie pożywienia, areszt, krępowanie, cielesne kary wymierzane różgą, kijem, liną lub pejczem.

Psychiczną przemocą zmuszano ludzi, aby zrezygnowali ze swoich składowych upodobań i zaakceptowali pracę jako styl życia. Dyscyplinie społecznej nie tylko podlegali osadzeni w zakładach karnych i domach pracy, lecz tendencyjnie cała ludność, o ile ich sposób życia i rytm pracy były przeciwne wymogom kapitalistycznej produkcji. Potrzebowała ona ludzi jako robotników najemnych, których siłę roboczą kupuje przedsiębiorca, aby wykorzystywać możliwie jak najbardziej produktywnie. Kapitał stanowi władzę martej pracy nad żywą. Dysponuje czasem, mięśniami, mózgiem i ruchem ludzi, którzy jako zmienny kapitał wchodzi w jego proces zużytkowania, gdzie wysokość rat profitów zależy od tego, jak intensywnie jest wykorzystywany czas pracy przez kapitał i zrećnie skombinowana zostanie żyjąca praca z maszyną, która podyktuje jej rytm.

Imperatywy i wymagania pracy najemnej, niezależnie od biologicznych i klimatycznych rytmów powtarzały w dzień za dniem te same monotonne ruchy, punktualnie przychodzenie do fabryki i nie opuszczanie jej przed fajerantem i tym samym były obce dla ludzi przedindustrialnych. Tak długo

Wspólna gra wszystkich tych procesów prowadzi do tego, iż praca staje się drugą naturą człowieka. Psychiczna i manifestacyjna faza postępu kapitalistycznego sposobu produkcji w tym wymiarze ustępuje, kiedy ludzie sami na sobie dokonują przymusu. Mur, za którym kiedyś zostali zamknięci, teraz są wzniesione wewnątrz. Jest to szeroko rozpowszechnione nieporozumienie, żeby stan ten mylić z wolnością i wnioskować z faktu zniesienia łańcuchów, którymi kiedyś przykuwano więźniów na galerach do ławki wioślarskiej, iż galernicy zostali usunięci.

Imperatywy kapitalistycznej produkcji i ekonomicznego rozsądku wtargnęły jak pewien rodzaj konia trojańskiego i przyjęły status niby instynktów oraz uwarunkowanych odruchów. Biograficznie wczesne nadanie rytmu dziecięcym potrzebom, tresura ciała i motoryki pozwalają się stać pracy nieuchwytnym i jednocześnie związłym determinizmem. Jako skutek tych epokowych psychicznych procesów przebrojenia ukształtowała się druga wewnętrzna natura człowieka, magazyn rekwizytów głęboko zakorzonego automatyzmu, przymusów i mechanizmów obronnych. Sztuczność i przymusowość zachowania w pracy i dniu powszednim nie wynika w pierwszej linii z wpływu moralnego dyskursu: takiej interwencji może człowiek siebie względnie sam pozbawić. Jeśli ponad – Ego ma funkcjonować jak odruch, potrzebuje jako podbudowy i współnika skolonizowanego ciała, które odrzuca od siebie pewne niebezpieczne impulsy takie jak życzenie większego szczęścia i czasu do życia.

Na początku ludzie uciekali przed poniżeniami pracy najemnej oraz dyscypliny czasu, i preferowali czasami ciągnąć przez kraj żebrząc. W apogeum gigantycznej tresury i procesów przebrojenia pracownicy byli zagrożeni psychicznym rozkładem oraz psychosomatycznymi schorzeniami, kiedy stawali się bezrobotni. Jak przedstawia studium Marii Jahody i innych "Bezrobotni z Marienthal", z wczesnych lat 30-tych, - bezrobocie było przeżywane jak śmierć społeczna. Pozbawieni swoich protez tożsamości i taktomierza, który nadawał rytm życia, bezrobotni popadali ze swojego bezpieczeństwa w nicość dezorientacji, zwątpienia i rezygnacji. Skazani na skrajną regulację czasu nie wiedzą co rozpoczynać z nagłym bogactwem wolnego czasu i zachowują się jak trzymany przez długie lata w klatce tygrys, który po tym jak otrzymał wolność przemierza klatkę wzdłuż i wszerz, i tęskni za nią oraz swoim bezpieczeństwem. W społeczeństwie, gdzie uspołecznienie dla wielu ludzi produkuje się przez pracę najemną i socjalizację, pośredniczy w wielu znaczących stanowiskach pracy: pokutuje, ten kto straci swoją pracę, nie tylko jako swoje źródło dochodu: swoje miejsce, swoją socjalną egzystencję,

Rozpoczął się okropny okres pracy dzieci. Dzieci były tanie, lepsze do zatrudniana i łatwiejsze do przyzwyczajenia do rytmu produkcji w fabryce. Dzieci od lat pięciu musiały wykonywać dziennie 16 godzinne ciężkie prace w źle oświetlonych i wietrznych pomieszczeniach. Równoległe rozpoczęto posyłać dzieci do szkoły. I czego się one tam uczyły? Na pierwszej linii drugorzędnej cnotliwości i postaw wobec pracy. Rytm i szkolna socjalizacja odpowiadały produkcji. Czas został podzielony na małe odcinki, dzieci nauczono reagować na dźwięk dzwonka, zmuszano je, aby były punktualne i siedziały spokojnie, korygowano postawę ich sylwetki i ich gesty, dyscyplinowano ich całe zachowanie i karano za każde najmniejsze odchylenie i niedbalstwo cielesnymi karami i poniżeniem. Kolonizowano głowy poprzez napychanie ich funkcjonalną wiedzą, oraz ciała poprzez ich deseksualizację i czynieniem instrumentu do pracy, dawano wychowankom duszę, która działa jak wewnętrzne uzupełnienie zewnętrznego przymusu.

Industrialna racjonalność wmięszczała się ostatecznie nawet w wychowanie i opiekę nad niemowlakiem i małym dzieckiem. Normy dystansu powstały pomiędzy matką a dzieckiem: nie szła już, kiedy dziecko krzyczało, odkładała na bok, podnosiła i żywiła według rytmu zegara, a nie według dziecięcych potrzeb: było tresowane, żeby wydalać punktualnie swoje ekskrementy, troszczono się o to, aby brzydziło się swoich płynów ustrojowych. Święte podstawy “czarnej pedagogiki” (Rutschky), pod której strukturami rozkazującymi coraz bardziej się udawało wychowanie, brzmiały: od razu po urodzeniu rozpoczyna się łamanie uporczywego dziecka, hamowanie anarchistycznej formy jego pożądania i ujarzmianie nieuregulowanego popędu.

Klaus Theweleit wskazywał, iż w ten sposób odbierani i wychowywani ludzie “nie do końca zostają narodzeni”. Tam, gdzie pod korzystnymi okolicznościami mogło się rozwinąć “ja”, ludzie mają boleśnie nasadzony pancerz cielesny, który jest pewnym rodzajem ochrony przed pęknięciem, który zapobiega, że się zdefragmentują i rozsypią. Krytyczne Ego - nie - do - końca - urodzonego wymaga zewnętrznego wsparcia, gorsetu, który skompensuje słabości Ego - struktury. Powszechną formą tego gorsetu jest praca, która staje się najważniejszym Ego - procesem utrzymania. Praca utrzymuje go bezpiecznie na żerdzi i zapewnia jemu zredukowane przeżycie, i nie tylko dlatego, iż gwarantuje jego materialną reprodukcję poprzez wynagrodzenie, lecz dlatego, iż wykonywanie pracy ochrania jego Ego przed defragmentacją i załamaniem, przed nadciąganiem pożerających symbioz.

jak produkowano przeważnie dla swojego własnego zapotrzebowania, czyli produkowano wartości użytkowe, panował ukierunkowany rytm pracy i odpowiedni podział czasu. Ich życie następowało według innego rytmu i odpowiednich podziałów czasu. Potrzeby kontaktu i życia towarzyskiego mieszały się z ciągami pracy i je przerywały, dzień pracy skracał lub wydłużał się w zależności od wykonywanych zadań, niezliczone uroczystości i dni świąteczne rozluźniały rok pracy i starały się o okresowe przestoje oraz rozregulowanie. Tak długo jak ludzie produkowali na własny użytek, mogli znacznie decydować o swoim rytmie pracy, i panowała “wymiana najwyższego natężenia pracy i próżniactwa” (E. P. Tompson). Jeden i ten sam człowiek w ciągu dnia oddawał się różnym czynnościom, których całościowo najprawdopodobniej pomimo akuratanego mozołu i męczarni nie odczuwał jako “pracy”. Po prostu to był jego tryb życia.

Tak długo jak ludzkie czynności nie podlegały jeszcze ekonomicznej racjonalności, pisze Gorz “pokrywają się one z czasem, ruchem i rytmem życia”. Produkcja wartości użytkowych zna kategorię “dosyć”, większa produkcja, aniżeli jest potrzebna do zaspokojenia własnych potrzeb, uważana jest za bezsensowną, a co za tym idzie za niemoralną. Produkcja i wymiana, tak jak się zdarzało już w cecha rzemieślniczych w mieście, były związane z tradycyjnymi wyobrażeniami o życiu.

Z perspektywy industrialnego kapitalizmu to wszystko były ograniczenia, które rozsadały, spod których w imię nieokiełzanego nagromadzenia należało się wyzwać. Podczas całkowitej wczesnej fazy industrializacji dochodziły skargi od przedsiębiorców na “tradycyjne bezmyślne załatwianie spraw”, chwiejność i próżniackie skłonności ludzi. “Wielkie jest próżniactwo w mieście i na wsi” napisał francuski minister finansów Colbert, “nie będzie drobnostką, aby poruszyć ludzi do regularnej pracy”. Kiedy już wplątano ich pod jarzmo manufaktury lub fabryki, w żaden sposób nie można było być pewnym, iż oni tam pozostaną i będą codziennie przychodzić. “W fazie pierwotnej akumulacji” pisze Hans - Jürgen Krahl “często się zdarzało, iż pracownicy najemni przestawali pracować, a kiedy już zarobili wystarczająco dużo, to resztę dnia lub tygodnia pili, grali lub wydawali pieniądze na rozpustę”.

Dla ludzi wywodzących się z rzemieślniczych i rolnych środowisk, nowa dyscyplina pracy i czasu była tak odrażająca, iż wielu fabrykantów nie było w stanie znaleźć ludzi. A kiedy już znaleźli to absencja była wysoka; robotnicy po paru tygodniach składali wypowiedzenie lub po prostu znikali. Przedsiębiorcy skarżyli się na nomadzki pęd robotników do wędrowania: “Nie-

które grupy odmawiają masowo dyscypliny fabrycznej. Górali ze szkockich terenów wyżynnych nie było łatwo przekonać do zaakceptowania nowych ram czasowych”. Jeden z obserwatorów zauważył: “Góral nigdy nie jest zadowolony przy krośnie, to jest tak, jakby zaprząć jelenia do pługu!”. Pierwsi przedsiębiorcy rozpaczały, iż robotnicy nie posiadali “zmysłu zarobku” oraz dysponowali jeszcze pojęciem “dosyć”. Pieniądze były, jak zauważył Freund, nie tylko życzeniem dziecinnym, nie podniecały ponad pewną miarę myślących ludzi w kategoriach moralnej ekonomii. Robotnik w ogóle nie myślał o: “pieniądzach i możliwości zarabiania jak największej ilości pieniędzy. On nie chce nabywać według woli zdobywania, lecz on chce akurat tyle nabywać, aby móc żyć z tego w sposób, do którego jest przyzwyczajony. On nawet nie chce lepiej żyć. Osiągnąwszy wynagrodzenie za pracę w określonej kwocie, nawet nie myśli, aby pracować dalej, lecz po prostu przestaje pracować: to jest doświadczenie tych wszystkich przedsiębiorców, którzy ku swojemu nie małemu cierpieniu, poczynili przy zatrudnianiu wszystkich niewychowanych robotników, i czynią jeszcze do dnia dzisiejszego we wszystkich okolicach, gdzie duch kapitalizmu nie schwytał mas”. (Werner Sombart). Także poprzez podwyższenie wynagrodzenia za akord, nie można było namówić robotników do większego zapału do pracy. Pierwsza generacja robotników miała dość sztywne poglądy, kiedy został osiągnięty stosowny standard życiowy, preferowano od pewnego punktu czasu wolnego podwyższanie dochodu. Im wyższe było wynagrodzenie, tym mniej trzeba było się starać, aby osiągnąć ten punkt.

Aby w tej formie absencji stać się panem, obniżono wynagrodzenia do absolutnego minimum, w nadziei, iż goła nędza popędzi robotników do fabryk. Jednak na tym nie koniec: w manufakturze lub fabryce surowy regulamin fabryczny czuwał nad tym, żeby robotnicy także naprawdę pracowali i kupiony przez przedsiębiorców czas nie był tylko czystym czasem, lecz produktywną siłą roboczą. Została stworzona prawdziwa: “dyktatura punktualności” i “mini wymiar sprawiedliwości czasu” (Focault). Spóźniający się byli karani, nakładano grzywny pieniężne oraz potrącano wynagrodzenia za obijanie się i niedozwolone oddalanie się z miejsca pracy, zostały wprowadzone syreny fabryczne, które oznajmiały: rozpoczęcie pracy, przerwy i fajerant. W angielskich miasteczkach industrialnych o piątej rano przeraźliwie gwizdał gwizdek parowy, aby zrywać ludzi ze snu. W niektórych miejscowościach przedsiębiorcy zatrudniali “czuwających pukaczy”, którzy szli od mieszkania do mieszkania i drągami pukali w okna kwater robotniczych. Niektórzy

z tych czuwających pukaczy nawet pociągali za sznurki, które wisiały z okien i były drugim końcem przymocowane do dużego palca nogi robotnika.

W Niemczech panowie fabrykanci i posiadacze manufaktur niekiedy otrzymywali od danych posiadaczy ziemskich podrzędną zdolność sędowniczą, według której robotnicy byli zrównani ze służbą na dworze pańskim. H.U Wehler relacjonuje, iż w południowo niemieckich przedsiębiorstwach istniało coś na wzór “kolumny hańby”, gdzie był przykuwany robotnik, który naruszył jakieś zasady. Skuteczną metodą mającą przeforsować nową dyscyplinę czasu i regularny rytm pracy, okazało się ostatecznie wprowadzenie maszyn, które dyktowały robotnikowi tempo i wyciskały wszystkie życiowo publiczne domieszki z procesu pracy.

Po za fabryka prowadzona była zawzięta walka przeciw tradycji “niebieskich poniedziałków”, przy których najpierw obstawali robotnicy także pod zmienionymi warunkami, i przeciw dużej liczbie uroczystości i dni świątecznych, kiermaszy oraz jarmarków. Według kryteriów ekonomicznego rozsądku wydawało to się nie tylko będącym nie do zniesienia marnotrawstwem czasu i pieniędzy, lecz także obawiano się alkoholowych ekscesów i plebejskiej krnąbrności wielu z tych uroczystości, rozładowania, zahamowania oraz wybuchowego zużycia energii, która akurat chciano spiętrzyć i przekształcić w nieprzerwaną wydajnie siłę roboczą.

Wprawdzie na dłuższy czas nie można było polegać na systemach i urządzeniach czysto zewnętrznego przymusu. Trzeba było się zatroszczyć o powodowanie przymusów do wewnątrz i tam o osadzenie ich jako “wewnętrznej aparatury samoprzymusu”. Jak osiąga się, że ludzie chcą pracować i pozwalają na odebranie produktów swojej pracy? Jak wytwarza się poddane i użyteczne ciała, jak się aklimatyzuje ludzi skutecznie do regularności oraz linearnego czasu kapitalizmu?

A.Ure doszedł do wniosku po doświadczeniach z pierwszą generacją robotników, iż z robotnikami, którzy wyrosli z okresu dojrzwania i wywodzili się z rzemiosła lub rolnictwa, nie można nic rozpocząć w celach industrialnych. William Temple w 1770 przedstawił propozycję, żeby biedne dzieci już w wieku lat czterech wysyłać do domów pracy, gdzie by wykonywały pracę oraz otrzymywały nauki szkolne. “To jest bardzo pożyteczne, aby w jakikolwiek sposób ciągle były zajęte, co najmniej 12 godzin dziennie, czy będą zarabiały tym na swoje utrzymanie czy nie; ponieważ mamy nadzieję, iż w ten sposób dorastająca generacja tak bardzo przyzwyczai się do ciągłego zajęcia, iż ostatecznie uzna je za miłe i zajmujące...” (cytat według Thompsona).